



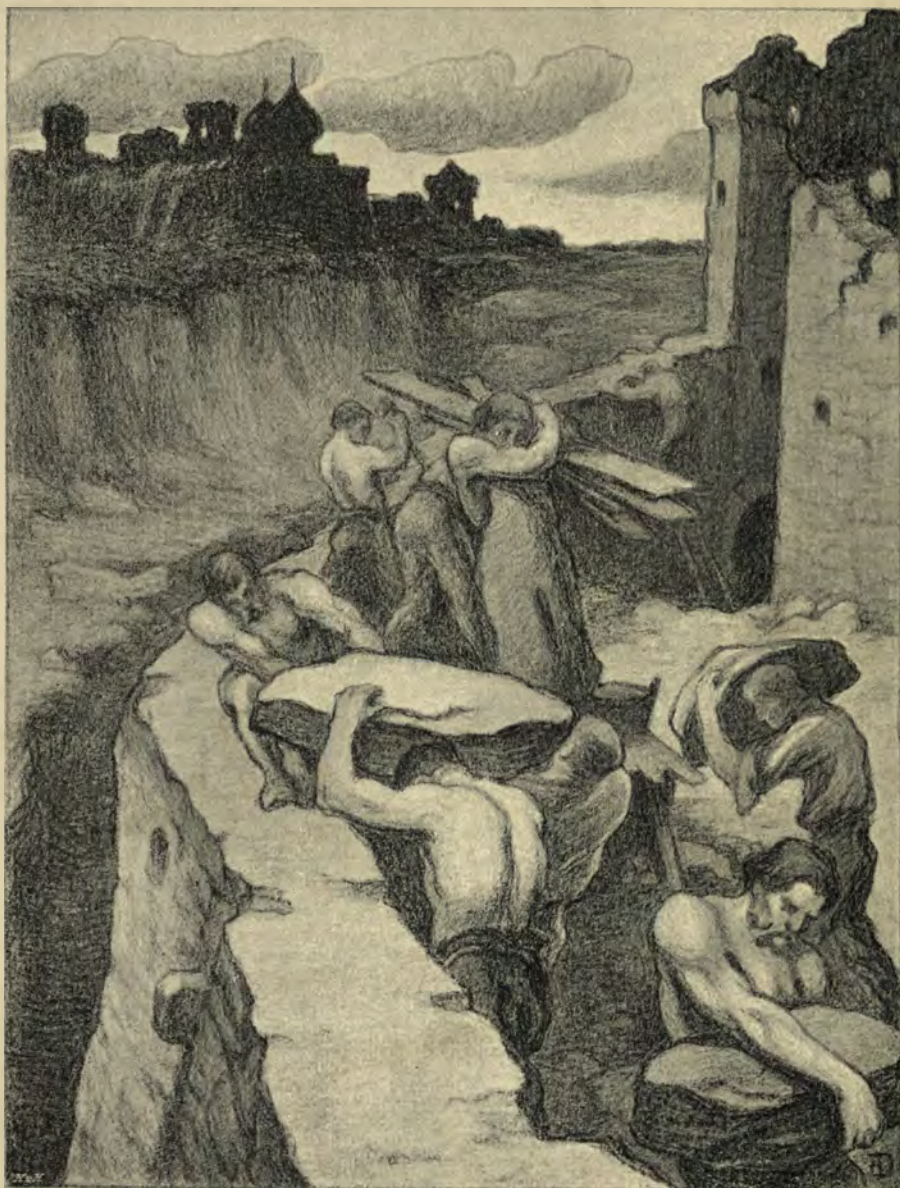


Egz. archiwalny IBL



# WIZYJE

Egz. archiwalny IBL





Edz. archiwalny IBL

WIZYE





MIECZYŚLAW AWDAN CZ



# WIZY E

OPOWIEŚĆ SCENICZNĄ  
Z DZIEJÓW WYZWOLENIA



INSTITUT  
BADAŃ LITERACYJNYCH  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 52  
00-780 Warszawa  
Tel. 26-55-83, 26-52-81

≡ KRAKÓW ≡  
NAKŁADEM AUTORA  
≡≡≡ 1906 ≡≡≡

SKŁAD GŁÓWNY  
W KRAKOWIE W WIELKIM BRANIKOWSKIEGO  
WARSZAWA, NOWOGRODEKA 28.



---

PRAWO AUTORSKIE DLA PRZEDRUKÓW I SCEN ZASTRZEŻA SIĘ

---

---

KRAKÓW. - DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

CIENIOM

POLEGŁYCH ZA WOLNOŚĆ

MEJESTY  
DARMOŻYĆLIWY KRÓL POLSKI

## WARSZAWA 1905 ROKU.



•O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju...•

Roku uniesień i tęsknot... roku jak krew serdeczna  
czerwony, a piękny jak zmartwychwstania dzwon!

Poruszyłeś oceany żądź i oceany pragnień... na szarym  
widnokręgu zapaliłeś promienną wizję nadziei.

I wyciągnęły się do tej wizji miliony rąk kajdanami  
brzęczących, a mózgi i serca milionów zapłonęły jednym  
olbrzymim pożarem szału.

Ponad głowy męczenników rozwinąłeś cudowną bia-  
łość twoich skrzydeł i zatrzepotałeś niemi, więc z zapartym  
oddechem czekali twego głosu.

Lecz głos ten był szyderstwem i zgrzytem, a gdy się  
otworzyło serce twoje, na oczy rozplomienione nadzieją  
sypać się począł popiół szary i zimny, jak dotknięcie  
śmierci.

Zapatrzyły się na ciebie oblicza wieków, a ty im od-  
powiedziałeś martwem sfinksa spojrzeniem.

— — — — —  
Roku nadziei i roku łez...

O żniwie twojem powiedzą zapełnione cmentarze  
i ciemne mury domów, w których zamieszkała rozpacz.

Strumieniami krwi ociekły pióra twoich skrzydeł a za tobą popłynął jęk... straszny, konwulsyjny jęk żywych i umarłych...

A jednak na płomiennem czole twojem przyszłość niezatartymi głoskami wypisze wyraz: Wielki — i pokolenia nowe błogosławić ci będą; albowiem szumem twoich skrzydeł obudziłeś dusze w mętnych snach pogrążone i porwałeś je w zawrotne wiry uniesień i walk tytanicznych.

Obudziłeś je do wielkich ofiar i wielkich poświęceń, a w chwilach zmęczenia dałeś im sen nowy — piękny, promienny sen, idący w przyszłe wieki.

— — — — —  
Dziwny to sen... sen duszy wezbranej ogniem, a kołysanej nadzieją.

Sen pełen oszalałych pożądań i pełen tęsknoty...

Sen obłąkany... i cichy... sen rozwichrzony jak orkan, a śpiewny jak wiosenne ptasze...

Gdyby można uchwycić go... zakłąć w jakiś kształt nieokreślony — zarazem widzialny, a przejrzysty — trwały a lotny.

Gdyby można zamienić go na płomień, co nie gaśnie — i widzenie, co nieprzerwanie trwa...

...Piękny, promienny sen, idący w przyszłe wieki.

— — — — —  
Oto stanęła przedemną złotowłosa wizya naszych marzeń.

Mirwari... Mirwari... to imię pełne wschodniego czaru i ognia uporczywie krąży wokoło myśli moich.

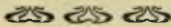
Mirwari... to imię drga jakimś światłem zwodniczem, nieuchwytnem i błędnem, jak owa złota wizya wolności, do której wyciągały się ramiona nasze.

Mirwari... Mirwari... ukochana wizya naszych marzeń.  
Kto ją posiadać będzie?

Czy ten, kto idzie do niej przez nienawiść — czy ten,  
kto kocha?..

Czy ten, kto zawładnie tysiącami dusz ludzkich — czy  
ten, kto cierpi dla nich?

Czy ten, kto rzuca na jej ołtarze siłą swego głosu  
ujarzmione istnienia — czy ten, kto składa własną duszę?..



## OSOBY:

ALTRI

MIRWARI, jego oblubienica

TERRO

MAKS

DAN } wykonawcy rozkazów Terra

FALK }

ZEN }

WIT } czeladnicy

PIOTR }

BARD

PASTUSZEK

WIEŚNIACZKA, jego matka

ORGILA, tanecznicza

SWENO, dowódca straży

MŁODZIENIEC

Straż twierdzy — Lud roboczy — Wieśniacy.





## OBRAZ I.

### PIEŚŃ W KAJDANACH.

*Otwarta płaszczyna. Pogodny dzień letni.*

*W otoczeniu kilku młodych brzoź widnieją ruiny zburzonego zamku. Ruiny te o kształtach wyniszczonych, a poważnych, noszą jeszcze ślady pięknej i wielkiej budowy.*

*W oddali rysują się ciemne kontury twierdzy warownej, stojącej na skalistym wzgórzu. Jest ona czarną plamą na słonecznym widnokregu i przecina błękit potwornymi liniami swoich baszt niekształtnych a ponurych.*

*Pośród ruin Altri, jeden z potomków rodu przez władcę twierdzy skazanego na niewolę i zagładę, zebrawszy wokoło siebie garstkę czeladników swoich, usiłuje wśród prac mazołnych i gorączkowych podźwignąć nowe mury.*

*Opodal pod cieniem odwiecznego dębu spoczął bard osiwiaty z lutnią w rękach.*

*U jego stóp pastuszek, kilkunastoletnie pacholę o jasnych kędziorach, przysłuchuje się pieśni.*

### PIEŚŃ BARDA.

Na kamień grobu padła łza...  
i jasnym weszła kwiatem —  
Na kamień grobu padła łza...  
i błysła krwi szkarłatem.

Na kamień grobu padła łza...  
osłoną zwiśla karną —  
Na kamień grobu padła łza...  
pieczęcią skrzepla czarną.

Nie wyda jęku zimny głaz  
zaklęty w świętą ciszy pieśń,  
choć jadowity wejdzie płaz,  
choć zapomnienia wzrośnie pleśń.

Milczeniem są popioły miast,  
milczeniem trumien wieka —  
milczeniem jest przez wieków czas  
skrzywdzona pierś człowieka.

Lecz powie światu ciemna noc,  
jak straszną jest milczenia moc —

— — — — —  
Przeszłości! z zapomnienia fal  
wróc do nas... Hej — ten żal... ten żal...

#### PASTUSZEK.

Mistrzu! strunami szarpiać dreszcze  
jak ludzką piersią... Śpiewaj jeszcze.

#### BARD

*ponownie uderzając w struny lutni.*

Na bluszcze ruin padła łza...  
i bluszcz się zmienił w różę —  
Na bluszcze ruin padła łza...  
spłynęła w złote kruże.

Na bluszczu ruin padła łza...  
tłum niewolników klęka —  
Na bluszczu ruin padła łza...  
spętanych ofiar męka.

Na bluszczu ruin padła łza...  
płomienną skrą zatliła —  
Na bluszczu ruin padła łza...  
pożary w niebo wzbiła.

— — — — —  
Przeszłości! z zapomnienia fal  
wróc do nas... hej — ten żal... ten żal...

#### PASTUSZEK

*przykłada do ust flet trzymany w ręce i powtarza na nim melodyę  
lutni — poczem pyta.*

Mistrzu, czy dobrem flet odśpiewał echem?

#### BARD

*potwierdza skinieniem głowy.*

Tak — spływa skargą, co weszło uśmiechem.  
Twój flet jak moja lutnia się żali.

#### PASTUSZEK.

Śpiewajcie jeszcze — śpiewajcie dalej.

#### BARD

*po chwili, zmienionym głosem, uderzając silniej w struny lutni.*

Panie nasz! Twoją dobroć i cnoty  
sławimy bólem i ogniem łez!

Pokaż nam koniec naszej Golgoty  
i naszym oczom wskaż męki kres!

Pokaż nam, jakie jeszcze otchłanie  
zapełniać mamy, Wszechmocny Panie,  
naszemi łzami i naszą krwią —  
aż się twej woli zadosyć stanie,  
aż ból nasz zwilży źrenicę Twą!

Kiedyż uderzą nasze łańcuchy  
o wielki zemsty i trwogi dzwon —  
kiedyż w cmentarzach zamilkną duchy,  
co do nas jęczą o wrogów zgon?

PASTUSZEK.

O mistrzu, proszę, daj mi lutnię twą.

BARD

*podając mu lutnię.*

Struny się dzisiaj rozpląkały krwią.

PASTUSZEK

*uderzając w struny lutni.*

Kiedyż uderzą nasze łańcuchy  
o wielki zemsty i trwogi dzwon!  
kiedyż w cmentarzach zamilkną duchy,  
co do nas jęczą o wrogów zgon!

*Oddaje lutnię bardowi.*

Te tony lubię. To hasło czynu...  
Czy dobrze, mistrzu?

BARD.

Dobrze mój synu.  
Lecz teraz wracaj do twojej trzody  
i pieśń wesołą graj. Jesteś młody...

PASTUSZEK

*podnosi się i mówi, patrząc w stronę ruin.*

Mistrzu! ten zamek... mów mi o nim jeszcze:  
silny był? piękny?

BARD.

Jak marzenie wieszczę!  
Komnaty były widne — baszty mocne...  
Ha! dzisiaj sowy i puszczyki nocne  
na gzymsach wiodą żałobny wtór...  
i niewolniczych głosów chór  
z wichrem się łączy.

PASTUSZEK.

Jak się stało,  
że władcę zamku, pana włości,  
co się z królami równał śmiało,  
władcę baszt bronnych — napastnik zmógł?

BARD.

Powiedzą o tem poległych kości,  
że bój był krwawy — silniejszym wróg.

*Po chwili milczącej zadumy znowu uderza w struny lutni.*

Na zamku dobry władał pan...  
śmiał mu się wkoło złoty łan:  
śmiały się łąki i powoje,  
lubił wesołość, lubił stroje,  
i łowów gwary, dziewcząt tan...  
i łowów gwary, dziewcząt tan.

Zjawił się w kraju sąsiad kat;  
lecz pan mu w oczy patrzył rad...  
Sąsiad budował twierdzę mocną —  
pan mu podawał dłoń pomocną,  
by osiadł blisko druh i brat...  
by osiadł blisko druh i brat.

Lecz katem się przyjaciel stał...  
Z twierdzy sąsiada paszcze dział  
zburzyły piękny zamek pana,  
a kraj jak jedna wielka rana  
krwią bratnich spłynął ciał...  
krwią bratnich spłynął ciał.

---

#### PASTUSZEK

*po dłuższej chwili milczenia.*

Pan zamku uszedł?

BARD.

Nie. — Legł w boju.  
Dziś potomkowie jego rodu  
tam — pośród ruin, w krwawym znoju  
dźwigają mury...

PASTUSZEK.

Powiedz, panie,  
czemu tu znoszą nieprzerwanie  
mękę niewoli, mękę głodu?  
czemu zostali? W obcych stronach,  
choć ubodzy i nierolni,  
mogliby żyć przynajmniej wolni.

BARD.

Czemu się każde ptaszę żali,  
że taka gorycz w obcych plonach?...  
Oni ten kraj swój ukochali!  
Ten kraj nieszczęsny...

PASTUSZEK

*po chwili.*

Mistrzu, powiedz...

BARD

*przerwywając.*

Chłopcze, czas wracać do twych owiec.  
Zostaw w samotni starość biedną.

PASTUSZEK.

Odchodzę, mistrzu. — Jeszcze jedno:  
Bóg zapłać tobie!

BARD.

Za co synu?

PASTUSZEK.

Boś pieśnią twoją, twemi słowy,  
w mych piersiach wzbudził jakiś nowy,  
nieznany dotąd szal.

Nad złota moc i liść wawrzynu,  
jam ruin tych ukochał cień!  
Gdy wielkich ofiar przyjdzie dzień,  
mistrzu! z innymi będę stał!

BARD.

Na ciężkiej prób i ofiar drodze  
błogosławiony bądź...

PASTUSZEK

*z westchnieniem biorąc swój flet i kapelusz.*

Odchodzę.

*Podąga w stronę ruin, lecz tu zatrzymuje się, patrząc na czeladników, którzy składają narzędzia pracy i ocierają pot z czoła.*

---

ALTRI

*zmęczonym głosem.*

Ach jaki żar przepala skronie...

BARD

*podnosi się i idzie ku niemu.*

Wnet słońca skwar w wieczornych mgłach utonie.

ZEN

*do Altra.*

Odpocznij, panie.

ALTRI

*zwraca się do pastuszka.*

Pasterzu młody,  
przynieś mi kubek źródlanej wody,  
niech zwilżę usta. Upadam z sił.



PIOTR.

My wszyscy, panie! Pot i pył  
palącą warstwą schnie na ciele.

ALTRI

*ściskając dłonie swych towarzyszy.*

Dzięki wam, drodzy przyjaciele  
za tę serdeczną pomoc waszą.

*Zmęczony siada na pniu powalonego drzewa i opuszcza głowę  
na piersi.*

BARD

*do czeladników.*

Usiądźcie w cieniu pod tą lipą naszą.

*Siadają wszyscy z wyrazem zmęczenia na twarzach. Pastuszek  
przynosi dzbanek wody, z którego kolejno piją Altri i czeladnicy.*

BARD

*patrząc na nich ze współczuciem.*

Hej! biedne dłonie, biedne czoła!  
Wzdęte wysiłkiem ciemne żyły  
u ramion waszych dookoła  
oplotły się jak siny sznur...

PIOTR.

Trud tylu godzin...

WIT.

Omdlały dłonie.

-----  
*Podczas tych ostatnich słów wchodzi Terro i z szyderczym uśmie-  
chem patrzy na obecnych.*

TERRO.

Ha, ha! cóż za smętny chór!  
Pracują niby juczne konie!  
Zgnębieni, trwożni, w tajemnicy  
pracują korni niewolnicy.  
Starzec łączy leje nad ich głową,  
a wróg — zabawę zyska nową.

ALTRI

*podnosząc się.*

Terro! gdy nie chcesz pracować z nami,  
nie drwij z mąk naszych. Wzniesiemy sami  
z gruzów dom nowy.

TERRO

*z pogardą.*

Lecz czy nie pojmie  
wasz umysł ciasny i ciemny,  
że ten wysiłek wasz jest daremny?  
Jakąż trwałości macie rękojmię,  
póki wróg przy nas? gdy z każdą chwilką  
zburzyć to może?

ALTRI

*patrząc z zachwytem na wzniesioną przed chwilą budowę.*

Bracie — patrz tylko:  
gdzie ślady dawnych, zamkowych bram,  
cztery z marmurów białych kolumny,  
dźwignięte przez nas — stanęły tam!  
A na ich szczycie ten ostrołuk dumny —  
pierwszy to nowych sklepień początek.  
Patrz, jaki piękny!

Tam — muru szczątek  
widziałeś wczoraj; dziś — cała ściana

wzniesiona przez nas — świeża i mocna.  
Jak świecą cegły! — jutro od rana  
zaledwo ciemność ustąpi nocna  
będziem wznosili sklepienia białe.

Ach — bracie! jakże niskie i małe  
wszystkie rozkosze wieczności błogiej,  
wobec tej jednej: gmach wznosić drogi!  
Z gruzów przeszłości budować dom...  
Piękny, kochany dom w przyszłe czasy!

TERRO

*ponuro.*

By w niego drugi uderzył grom!  
by spłonął ogniem, jak spłonęły lasy.

ALTRI

*spuszczając głowę na pierś.*

Wtedy na zgliszczach wzniosę nowe ściany.

TERRO

*szyderczo.*

Ha! chciałbym widzieć ten dzień pożądany,  
gdy piękny dom twój sięgnie dachu,  
i kiedy wreszcie, drząc z przeststrachu,  
by go nie zburzył władca srogi —  
wprowadzisz w twoje niewolnicze progi  
kochankę swoją.

ALTRI

*z nagłym ogniem w oczach.*

Terro! nie mów o niej.

TERRO

*zimno.*

O twej Mirwari? a któż mi zabroni?

ALTRI.

Wiesz o tem, Terro, że nie znoszę...  
że słyszeć nie chcę w twej szyderczej mowie  
tego imienia! — Ono dla mnie święte.

TERRO.

Jeśli zamilknę — ona sama powie,  
jakie twa miłość daje jej rozkosze.  
Nieszczęsne ptaszę przez ciebie zamknięte  
w ponurej grocie. Nikt jej skarg nie słyszy...  
Chciałbyś ją prawie zakląć w wiecznej ciszy —  
i z niej — królewnej — robisz pustelnicę!

ALTRI.

Mamże dopuścić, by tyran tej ziemi  
położył na niej rękę — i z innemi  
w swe progi zawłókł ją, jak niewolnicę?  
Ha! zresztą... nad tem ja sam cierpię krwawo!  
Lecz ty jej swojej nie narzucaj pieczy.  
Troszczyć się o nią — ja mam jeden prawo —  
Mirwari moją pozostanie zawsze!

TERRO

*z tłumioną nienawiścią.*

Tak? zawsze twoją? — Ha — coraz ciekawsze!  
Z twych błędnych rojeń nikt cię nie wyleczy.  
Lecz... jam jej również oddał duszę całą.  
Losy się często składają zabawniej,

niż niejednemu z nas-by się zdawało.  
Pamiętaj o tem.

ALTRI  
*z mocą.*

Ja ją kocham dawniej.

---

*Rozlega się szalony, wyuzdany gwar kilkudziesięciu głosów. Orgila w jasnej, pomiętej sukni i rozwianych włosach wbiega na scenę z głośnym, napół obłąkanym śmiechem. Za nią zgraja najemników, tworzących straż ochronną w twierdzy nowego władcy. Orgila usiłuje uwolnić się z ich objęć — wypręga swe ramiona obnażone i błyszczące klejnotami i wydziera im fałdy swych szat iaskrawych.*

NAJEMNICZY.

Orgila! Orgila! nie uciekaj.

ORGILA.

Ha, ha! Puszczajcie! Puszczajcie! Dostyc mam waszego wrzasku.

NAJEMNIK PIERWSZY.

Jeszcze przez dzisiejszą noc musisz nam śpiewać i tańczyć.

KILKA GŁOSÓW *równocześnie.*

Musisz! Musisz!

NAJEMNIK DRUGI.

Dzisiaj u mnie zbierają się wszyscy. Wina nie zbraknie. Będziemy pili przez noc całą.

ORGILA.

Ha, ha! Słyszycie? On już teraz pijany, a mówi o całej nocy.

NAJEMNIK TRZECI.

Co nas to obchodzi, byle za wino płacił.

ORGILA.

Zmęczyliście mię waszą głupotą. Już nawet nie potrafię tańczyć.

NAJEMNIK PIERWSZY.

Musisz, Orgila! Obrzucimy cię kwiatami i zalejemy winem.

NAJEMNIK DRUGI.

Co tam kwiaty! Garść dukatów posypać na ręce.

ORGILA.

Ja przepadam za kwiatami i winem, ale...

NAJEMNIK PIERWSZY.

Orgila, bez ciebie oszalelibyśmy z nudów na tym przeklętym zamku.

ORGILA.

Ha, ha, ha!

NAJEMNIK DRUGI.

Oszalelibyśmy!

NAJEMNIK TRZECI

*wskazując na poprzednio mówiącego.*

Słyszysz, Orgila! Nawet ten stary powiesiłby się z rozpaczy.

NAJEMNIK PIERWSZY

*zaczyna śpiewać. Za nim kilka ochrypłych głosów.*

Bez ciebie w otchłań nocy  
niechby się stoczył świat...  
Orgila, w twojej mocy  
jest naszych...

ORGILA

*przerywa śmiejąc się i zatykając uszy.*

Ha, ha! Co za śpiew! Co za śpiew! Jeżeli takich mam słuchać hołdów...

NAJEMNIK TRZECI

*wskazując na jednego z towarzyszy.*

To ten stary opój skrzeczy swoim ochryplym głosem.

ORGILA

*nagłym skokiem wstępuje na stos gruzów leżący opodal i śpiewa.*

Nie jest rozkoszą dzban  
spełniony aż do dna —  
i nie jest słodkim szal,

co długo trwa...

Ha, ha!

*Śmiejąc się ucieka.*

NAJEMNICZY.

Orgila! Orgila!

KILKA GŁOSÓW *równocześnie.*

Gonić ją! gonić!

*Chcą biedz za nią, lecz zatrzymuje ich Sweno, dowódca straży  
ochronnej, podchodząc z prawej strony sceny.*

— — — — —  
— — — — —

SWENO.

Stać! stać hołota!

Nim dogonicie pijanej dziewczki,  
czeka tu na was inna robotal!

*Zwraca się do czeladników, którzy podczas powyższej sceny pozo-  
stawali nieruchomi, w głuchem milczeniu.*



Hej — niewolnicy! Cóż to za śpiewki  
nucił wam dzisiaj ten siwy bard?  
Co tu robicie? — Młoty i kielnie...  
kolumny nowe... Ha, ha, ha! dzielnie!  
Zamek stawiają za okiem wart!  
Znów dawne szały, dawne marzenia  
każą wam z gruzów wznosić sklepienia?

Hej — niewolnicy! Dzisiaj dzień świąteczny.  
Pan nasz obchodzi święto sławy wiecznej,  
dzień zwycięstw swoich! Dziś w świątyni progę  
zebrać się wszystkim i dziękować Bogu  
za nieśmiertelne tych zwycięstw wawrzyny.  
I niechaj bard wasz opisuje czyny  
i sławę władcy swego, co w niezgiętej  
prawicy trzyma kraj przez przodków wzięty!  
— Potężny, wielki nasz pan — niechaj żyje!

*Milczenie.*

I cóż? milczycie? — Cóż, bardziej zalekły?  
Pod miecz katowski — czy chcesz oddać szyję?

BARD.

Zanim pieśń hańby dobyłbym z mej lutni,  
pierwej-by struny zdrętwiały i pękły...  
Ha — wiedzcie o tem zwycięzcy okrutni,  
że póki zwycięstw tych nie przyjdzie kres,  
póki nie zmienią się wyroki losu —  
te struny moje nie wydadzą głosu,  
prócz jęków żalu — i krwawych łez.

SWENO.

Więc je rozstrzaskaj te struny uparte!  
Weź inną lutnię. Tobie trzymać wartę



mocnych praw naszych pieśnią i hymnami.  
Niech pamięć wielkich naszych czynów stynie  
w twych pieśniach! Słyszysz?

Wstań i wołaj z nami:

Niech żyje wielki nasz władca...

BARD

*mocnym głosem.*

Niech zginie!

SWENO

*do najemników.*

Brać go i wiązać!

CZELADNICY

*zrywają się z miejsc i zasłaniają barda, wołając.*

Nie tykajcie wieszcza!!

BARD.

Dzieci — nie brońcie! Nie zaczynajcie boju!

*Najemnicy chcą dobyć broni, lecz Sweno zatrzymuje ich.*

SWENO.

On sam się podda! — Czekajcie w spokoju.

Niechaj bezsilny uzna wyrok boży

i niech przed nami sam się upokorzy.

BARD

*do czeladników.*

Dłoń, co chce bronić — często dłoń złowieszcza!

O dzieci moje! — starzec was zaklina!

Mój wiek się kończy — wasz ledwo zaczyna.

Nie brońcie starca — brońcie młodość waszą!

Mnie kraty więzień nie boją — ni straszą..

Tam nie samotność... Tam niejeden siewca  
świętych słów Prawdy — i niejeden piewca  
czeka na wielkie ludów Zmartwychwstanie.  
Do swoich idę... a więc — niech się staniel!  
Niech do tych więzień pójdzie w szereg bratni  
jeszcze ten jeden — jeszcze nie ostatni...

*Przechodzi na stronę najemników i wyciąga ku nim ręce.*

Bierzcie i wiążcie.

*Najemnicy zakładają mu na ręce kajdany.*

CZELADNICY  
*odkrywając głowy.*

Cześć ci męczenniku!

BARD.

Bóg z wami, dzieci!

SWENO.

Dosyć tego krzyku!

*Wskazuje na rozpoczętą wśród ruin budowę i woła do najemników.*

Teraz, służalcy, zwalić te kolumny!  
zburzyć te cegły!

ALTRI

*z rozpaczą chcąc im zagrozić drogę.*

Ha — szatanów ród!!  
Nie damy burzyć! To nasz krwawy trud!!

CZELADNICY.

Nie damy!!

*Biegną w stronę ruin,*

BARD

*zatrzymuje ich, podnosząc okute ręce.*

Stójcie! przebóg — stójcie dzieci!  
Wy do otwartej chcecie pędzić trumny!  
Was kilku ledwie — ich czerń cała leci!

SWENO

*do najemników.*

Dobyć broń!

*Najemnicy dobywają broni. Czeladnicy bezbronni cofają się. Równocześnie część najemników powaliwszy na ziemię Altra, który im drogę zagradzał, niszczy i burzy rozpoczętą budowę.*

BARD

*do czeladników.*

Dzieci! Tyle krwi spłynęło...  
Tyle potoków nieprzebranej krwi!  
I tyle stosów ciał w ziemi spoczęło...  
i tyle matek wyplakało łzy...  
Nie szarpacie kajdan! Cierpliwością mężny,  
bezsilny trud wasz — Bóg zmieni w orężny,  
niezwyciężony grom!

ALTRI

*podniósłszy się z ziemi z szeroką raną na czole ociera krew z oczu  
i patrzy przerażonym wzrokiem na dzieło niszczenia.*

Znowu nasz święty zniszczyli dom!

BARD.

On stanie, synu! Nie trać wiary!

SWENO.

Hej — wyprowadzić go! Ten stary  
za długo nam tu pieje; — w drogę!

*Część najemników wyprowadza barda. Reszta zajęta jest w dalszym ciągu niszczeniem budowy.*

Wam, niewolnicy — dam przestrożę:  
Zamiast tu trudy nieść daremne,  
które się mogą skończyć smutnie —  
zamiast tu próżno tracić czas,  
idźcie pod zamek — na roboty ziemne!  
Tam pan nasz kazał wezwać was.

*Odchodzi — za nim reszta najemników.*

---

*Po ich odejściu w głębi sceny zjawia się Mirwari — smukła, złotowłosa; białą jej szatę zdobi tylko szeroka, szkarłatna szarfa zwieszająca się z prawego ramienia. Altri na jej widok podnosi głowę i oczy jego ożywia przebłysk radości.*

ALTRI.

Mirwari!

MIRWARI

*odbiera z rąk jednego z czeladników lutnię pozostawioną przez barda.*

Dajcie rzuconą lutnię.

*Potrąca struny i wstuchuje się w ich ton — po chwili rzuca okiem na przygnębione postacie czeladników i śmieje się z nutą szyderstwa w głosie.*

Ha, ha, ha! biedni wy pracownicy!  
Kiedy was sieką bicze potwora —  
jaka na czołach waszych pokora...  
Jaka dziecięca ta łza w źrenicy...  
i jak w tych oczach pełza powoli  
gad bezsilności — hańba niewoli!

ALTRI.

Mirwari! nie szydź z naszego bólu.

*Do czeladników.*

Odejdźcie, bracia.

*Czeladnicy odchodzą. Scena pustoszeje — tylko w głębi pozostaje  
Terro i wsparty o pień drzewa, patrzy na mówiących.*

---

MIRWARI

*wieszając lutnię na gałęziach drzew.*

Cierpliwość zawiodła.

Tak — pracujecie jak pszczoły w ulu;  
lecz by się bronić — nie macie żądła.

ALTRI

*chce ująć jej rękę.*

Mirwari, słuchaj...

MIRWARI

*oddalając się od niego.*

Nie chcę słuchać dłużej!

Gdyś taki słaby — nie istniejesz dla mnie.

Wszystkie zaklęcia twoje czynisz kłamnie!

Na toż mię trzymasz w tej krainie męki,

bym piła gorycz z nieprzebranych kruży?

Na to do twojej przykułeś mię ręki,

bym znała wszystkich tęsknot tajemnice,

a domem miała groty i piwnice?

ALTRI.

Słuchaj...

MIRWARI

*przerywając, mówi jakby sama do siebie.*

Samotność ciągła, martwa, głucha...

i ten strach drętwy, co usta zamyka

gwoździem milczenia... I ten płacz, co wnika

w zmęczone piersi — choć źrenica sucha...  
— Nie — gdy mój Altri milcząc na to patrzy  
i ból mój znosi milcząc — ach, to znaczy,  
że przestał kochać — że przeszłość zabawą  
była...

ALTRI.

Mirwari — przez szereg dni długi  
ja pracowałem... pracowałem krwawo  
z myślą o tobie! Jak słoneczne smugi  
chowałem w oczach — twoich włosów blask,  
twoich szat promienie... Ach! ja chciałem tobie  
zamienić życie w jeden szczęścia brzask —  
w jedno marzenie. Dziś jeszcze — w tej dobie,  
niosąc marmurów ciężkie, straszne brzemie  
pod te kolumny, co rzucone w pył —  
myślałem, reszty dobywając sił,  
że z nich podniosę wysoko nad ziemię  
cudowny zamek dla ciebie, Mirwari!  
Że tam żyć będziesz taka jasna... wielka...  
Wszystkie zórz złotych i różanych czary  
będą ci świecić, gdy pierwsza kropelka  
rannych ros zwilży twych okien powoje...  
Ach! to mi było całą rąk mych mocą,  
za wszystkie trudy dla ciebie — i twoje.  
I cóżem winien, żem zwalon przemocą?  
Za to, że cierpię, czym jest winien kary?

MIRWARI.

Pozwól mi odejść...

ALTRI

*zatrzymując ją.*

O nie — nie, Mirwari!  
Nie odchodź! Tyś jest mego życia szalem...

moją rozkoszą — mem marzeniem całym!  
Ach zostań, zostań! Jeśli słów tych mało,  
Mirwari, pomyśl — lud nasz kocha ciebie!  
Tyś jego skarbem, jego snem i chwałą;  
jedyną gwiazdą, płonąca na niebie.  
wśród czarnej nocy niewoli i męki!  
I w sercach ludu jest wiara niezłomna,  
że szczęście przyjdzie tylko z twojej ręki —  
tylko przez ciebie.

O pomyśl, Mirwari:  
choć się dziś błąkasz biedna i bezdomna,  
lud w snach swych zawsze marzy pełen wiary,  
że przyjdzie wreszcie ta chwila słoneczna,  
kiedy w tym domu z gruzów i kamieni  
wzniesionym przez nas osiedzisz bezpieczna —  
i gwiazda nocy w słońce się zamieni!  
Ach, zostań, zostań! Będziesz nam królową —  
tylko miej jeszcze...

#### MIRWARI.

Cierpliwości więcej!  
O nie — mój Altri! Każde twoje słowo  
buduje dla mnie jakiś gmach książęcy.  
Nie — tego nawet myśl moja nie zdradzi.  
Chociaż królowa — jam nie żadna władzy.  
Ale mi trzeba światła i promieni,  
jak wiośnie szafu — jak morzom przestrzeni.  
W piersiach mi duszno — ja pragnę powietrza;  
chcę stać na szczytach — tam, gdzie myśl człowieka  
do gwiazd się wzbija i płynie w przestworza —  
gdzie pachną łąki — i gdzie szumią morza.

## ALTRI

*z rozpaczą.*

Mirwari! czekaj... Przyjdzie chwila nowa...  
Uderzy wielka godzina zbawienia...  
Ach — ból w upiory każdą myśl zamienia  
i rozpacz płacze na mych ustach słowa...  
Mirwari — czekaj... ty mną gardzisz może,  
za to, że taki bezsilny... oplwany...  
i taki biedny, jak ten płaz deptany —  
że dźwigam jarzmo w hańbiącej pokorze  
miast ginać... że się pod razami chylę...  
Ach, jakbym wołał jedną zemsty chwilę!  
na szyję kata wężem się owinąć...  
jabym sam wołał zemścić się — i zginać!  
Gdyby nie... gdyby nie to dziwne echo,  
które tajemnych słów dźwięczy pociechą  
i wiecznie... wiecznie gra w nadziei ton —  
że przyjdzie chwila... że walka, co klęską  
byłaby dzisiaj — będzie nam zwycięską!  
że nam uderzy jakiś wielki dzwon —  
i zabrmi hasło na sławę i cześć!  
i ja — bezbronny dzisiaj — wtedy wstanę  
silny, by lud mój do zwycięstwa wieść!  
Ty mi nie wierzysz?

## MIRWARI

*wstrząsając głową.*

Nie. Znam to zakłęcie!  
Tak matka bajką uspokaja dziecię.  
Wiem... z twoich marzeń stawiasz cudne gmachy!  
Ja we śnie widzę te boskie kolumny,



lecz jawą ciemność... i kamienne dachy...  
— Ach, jestem młoda — ja się lękam trumny...

*Oddala się w głąb sceny.*

---

TERRO

*który dotychczas słuchał w milczeniu, chwytą nagle rękę Mirwari — i mówi, zatrzymując ją.*

Mirwari, słuchaj! Ja będę inaczej  
do ciebie mówił — nie jak ten, co płacze  
i niewolnika opisuje los...  
I ja cię kocham bez granic i miary,  
choć ci dotąd obcym jest mój głos.

MIRWARI

*ze zdziwieniem.*

I ty mię kochasz?

ALTRI

*porywczo.*

Nie wierz mu, Mirwari!

MIRWARI

*do Altra.*

Pozwól mu mówić.

TERRO.

Słuchaj — złotowłosa!

Ja ciebie kocham nie łzami, marzeniem,  
z których Bóg szydzi i wróg się natrząsa;  
i nie cmentarnych wspomnień bladym cieniem  
ja ciebie kocham — siłą, walką, mocą.  
Nie będę ciebie krył w cieniu trwożliwie,  
ale twym blaskiem cały świat zadziwię

i wrogów naszych zwalczę jedną nocą,  
abyś żyć mogła wolna! Ja ich złamię —  
bo ja mam siłę!

ALTRI.

Mirwari, on kłamie!

On nie ma siły — przysięga bez celu.

On nie ma broni!

TERRO

*do Altra.*

Zamilcz, marzycielu.

MIRWARI

*do Terra.*

Co powiesz dalej?

TERRO.

Prawda — tak.

Ja nie mam wojsk... ja nie mam dział..

Ubogi jestem jak ten ptak

na szczycie nagich skał.

Ja nie mam miecza — pusta dłoń;

lecz za mną stanie lud —

i za mną jest potężna broń:

tą bronią będzie — Głód!

MIRWARI

*z nagłym dreszczem.*

Ach — głód...

TERRO

*unosząc się niepohamowanym szaleń.*

Tak — głodu straszna moc!

Obudzę kłęby czarnych żądź,

zaleję kraj zniszczeniem!

Upadną drzewa — spłonie łan...  
młodzi zawiodą wściekły tan  
z upiorów krwawym cieniem.  
W pustkowiu głodnym będzie stał  
tyranów ciemny gród!  
i nie pomogą paszcze dział —  
w ich progi wejdzie głód!  
Głód będzie im wyrokiem śmierci,  
na piersi wejdzie żmija —  
rozedrą własny płód na ćwierci,  
nim w pustem polu zgniją!  
To nasza zemsta — to nasz szaf!

ALTRI.

Lecz, Terro! na dnie w twoim planie  
sączy się skrycie bratnia krew!  
Gdy wszelki życia zniszczysz siew,  
zanim dosiężesz wrogich ciał —  
zanim w ich progi pošlesz głód —  
pierwej ogłodzisz własny lud.

TERRO.

Już powiedziałem. — Niech się stanie.  
Na stosach ofiar wzniosę dom  
dla ciebie — o Mirwari moja!  
Będzie to cudnych dni ostojal  
gwiazdami błysną złote stropy  
i najpiękniejszych alabastrów złom  
rzucę pod boskie twoje stopy.

ALTRI

*z namiętym protestem.*

Ja nie pozwolę na ten krwawy  
zazdrosnej żądry płód!

MIRWARI.

Zamilczcie obaj — Ludu sprawy  
niech przedewszystkiem sądzi lud.

---

*Mirwari idzie w głąb sceny i woła podniesionym głosem. Lud  
zbiera się wokół niej i wzrasta z każdą chwilą.*

MIRWARI.

Hej — towarzysze! Hej — zejździe się wszyscy!  
ubodzy długich lat pracownicy,  
kobiety, starcy i niewolnicy!  
Wy, coście byli mąk głodowych bliscy —  
po latach kaźni, po latach tak wielu —  
wy, coście dotąd cierpieli bez celu —  
powiedzcież teraz: chcecie cierpieć z celem?

LUD

*z uniesieniem.*

Chcemy!!

MIRWARI.

Z ich oczu dusza się wydziera,  
gdy im poświęceń zajaśniały znicze!  
Stos im męczeński zdaje się weselem,  
bo dotąd znali tylko hańby bicze!

*Zwraca się do Terra, pochylając głowę przed nim.*

Mów do nich — wodzu!

*Zwracając się do ludu.*

Wy — słuchajcie Terra.

TERRO

*woła do tłumu całą potęgą swego głosu.*

Hej, odpowiedzcie, wszyscy zebrani,  
cóżemy dotąd — cisi i poddani —

cośmy zdziałali naszym krwawym znojem?  
Jesteśmy tylko słabym mrówek rojem,  
którym wróg zdiera każdej wiosny plon.  
Hej — w innych pieśni uderzymy ton!  
Niech zginie każdy, kto was, młodych, wprzągł  
w daremne jarzmo Syzyfowych mąk.  
Niech się wśród krzyżów ukryje mogiłnych  
ten, kto was mocnych — was wielkich i silnych —  
zamienił w karłów wciąż deptanych w pył!  
Hej! teraz innych dobedziemy sił!  
Pierś o pierś walcząc nieugiętą dłonią —  
z wrogiem się zmierzym jego własną bronią!  
Pójdziemy za nim nieodstępnym cieniem,  
i niszczyciela zwalczymy — zniszczeniem.

#### LUD.

Niech żyje wielka zniszczenia moc!

#### MIRWARI.

Niech wrogom naszym zejdzie wieczna noc!

#### TERRO

*wola dalej na tle okrzyków uniesienia tłumu.*

Niech nikt nie sieje, ani orze!  
Niech z łun pożarnych wstaną zorze  
i noc zaświeci blaskiem nowym!  
Niech płoną stogi — runą sioła!  
Zamek tyranów dookoła  
otoczmy wieńcem purpurowym,  
wieńcem płomieni, w których zginie!  
zmienimy kraj w pustynię —  
a w tej pustyni zamek-trup  
osiędzie pusty — głodu łup.

LUD.

Niech stanie Głód!

MIRWARI.

Niech żyje Lud!

ALTRI

*z rozpaczą.*

Ach, przebóg! — głód ten kraj w pustynię zmieni.  
O, gdybym własne mógł rozedrzeć serce  
i niezwalczony głos dobyć... Szaleni!  
Wy własnej matki zbłąkani morderce!  
O, bardziej, bardziej! gdzie są twoje pieśni...

GŁOS Z TŁUMU.

Niech w lasy mogli idą piewcy leśni.

TERRO.

Zaświeci ziemia wszere i wzdłuż  
nagością martwych mór —  
zaświeci jako węża grzbiet.  
Nie dojdzie nas pastuszy flet,  
ni żadnej pieśni echo!  
Hej — wtedy z nowych walk uciechą  
pod zamek pójdziem — tam...  
Wszak dzisiaj nas zapraszał sam;  
wszak pamiętacie? Na roboty ziemne  
pod zamek idźcie — tak przez usta ciemne  
swojego posła mówił do nas kat,  
przed którym korny pochylamy grzbiet.  
— Niewolnik słucha — niech wie o tem świat!  
niewolnik słucha... jak ziemny kret  
pod zamek wejdzem pana!

*W czasie tych słów bije purpurowe światło łun pożarnych.*

LUD.

Pod zamek idźmy! Śmierć tyrana!

TERRO.

Pod zamek wejdziem! — Ja wam wskażę  
podziemne, długie korytarze:  
w nich sam zacząłem kretów trud:  
teraz tam wejdzie mściciel-Lud.  
Ha — niechaj zbledną wrogów twarze!  
wejdziemy w czarne korytarze...  
wejdziemy jak podziemny grom —  
podminowanym będzie dom!

LUD.

Hej, naprzód w drogę!  
Szerzyć zniszczenie i rzucać trwogę!

JEDEN Z TŁUMU.

*woła, wskazując na ruiny starego zamku.*

Czekajcie, pierwszej zniszczymy ten ślad stary  
daremnej pracy i nadziei płonych!

TERRO.

Tak — trzeba zgładzić starych złudzeń świat!  
Zniszczcie to wszystko! wszystko!

ALTRI

*do Mirwari z gorzkim wyrzutem.*

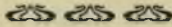
O Mirwari —

tyś tu jest winną!

MIRWARI

*zdejmuje lutnię zawieszoną na gałęziach i mówi, wskazując na lud,  
który burzy resztki ruin.*

Myśl już tylko o nich...  
Na śmierć i mękę pójdę z nimi w ślad.





## OBRĄZ II.

### TRYUMF NOCY.

*Podziemne pieczary chłodne, duszne i wilgotne. Po lewej stronie ognisko. Mirwari stoi w blasku płomienia i trzyma lutnię w ręku. Otaczają ją ludzie o wybladłych i wynędzniałych twarzach. Jedni siedzą na głazach, zastłuchani w tony pieśni — inni stoją oparci plecami o ściany jaskini. U ich stóp leżą opuszczone młoty. Odzież ich opada w łachmanach — oczy mają wyraz tęsknoty i rozpaczy.*

---

#### MIRWARI

*potrącając struny lutni.*

Na zamki weszło złote słońce,  
budzą się ze snu łany śpiące  
i rozelkany szumi bór...

Nam sen głodowy zorał twarze —  
zrzucicie go z powiek swych nędzarze  
i wzniesiecie skarg upiornych chór.  
Z wilgotnych jam — w podziemiach błota —  
nie dla nas świeci zorza złota...

*Głos jej przechodzi w spazm bolesnego śmiechu.*

Ha, ha! nie dla nas zorza złota.

## CHÓR

*powtarza z posępnym śmiechem.*

Ha, ha! nie dla nas zorza złota.

## MIRWARI.

W sklepienia niebios orły niosą,  
goniąc jutrzeńkę złotowłosą —  
gołębie skryły zamku mur...

Lecz u nas głuchą przerwie ciszę  
nie ptasząt rozśpiewanych wtór...  
— oślizgły płaz — podziemny szczur —  
to nasi towarzysze...

Ha, ha! to nasi towarzysze.

## CHOR.

Ha, ha! to nasi towarzysze.

## MIRWARI.

W słońcu się pole rozśpiewało —  
wita jaskółek czarnych zlot...

Lecz do nas słońce nie wejrzało —  
nam huczy trwogą ciężki młot!  
Uderza w pierś nienawiść wrząca —  
nie znamy gwiazd — nie znamy słońca...

Ha, ha! nie znamy słońca.

## CHÓR.

Ha, ha! nie znamy słońca.

## MIRWARI

*zbliża się do jednej z kobiet i mówi, pochylając się nad nią.*

Przy suchej piersi dziecię twe  
w męczarniach głodu wije się.

Skróć te męczarnie, matko biedna!  
weź szyję dziecka... chwila jedna...  
Piekielny wrogom wyda siew  
dzieciny biednej krew...  
Ha, ha! dzieciny biednej krew.

#### CHÓR.

Ha, ha! dzieciny biednej krew.

*Wynędzniałe postacie podnoszą się i biorąc się za ręce, krążą  
wokoło Mirwari, która mówi dalej, potrącając struny lutni.*

#### MIRWARI.

Zatoczcie krąg — śmiejący krąg —  
obudźcie setki ech...

Usłyszysz wróg ten straszny śmiech  
wśród nagich pól i zeschniętych łąk!

Zatoczcie krąg — śmiejący krąg —  
zawiedźcie nowy tan...

Splonęły chaty... splonął łąn...  
i piersi pełne mąk...

#### CHÓR.

Zatoczmy krąg — śmiejący krąg —  
zawieźmy nowy tan...

Splonęły chaty... splonął łąn...  
i piersi pełne mąk...

*Kończą przeciągłym jękiem i zatrzymują się.*

#### MIRWARI

*podchodzi do starca, siedzącego na uboczu i mówi, pochylając się  
nad nim.*

Twój syn do słońca dzisiaj szedł —  
rzucił podziemia — nie zniósł pęt...

Hej — wrogiem mu się przestrzeń stała!  
Nie wróci więcej — męki dość...  
Po uczcie kruków biała kość.  
na polu pozostała...  
Ha, ha! na polu pozostała.

CHOR.

Ha, ha! na polu pozostała.

*Starzec podnosi się i łączy swe dłonie z dłońmi towarzyszy. Ponownie krąży wokół Mirwari.*

MIRWARI.

Zatoczą krąg — śmiejący krąg —  
zawiedźcie nowy tan...  
Spłonęły chaty... spłonął łan...  
i piersi pełne mąk...

CHÓR.

Zatoczą krąg — śmiejący krąg —  
zawiedźmy nowy tan...  
Spłonęły chaty... spłonął łan...  
i piersi pełne mąk...

*W głębi pieczary ukazuje się Terro.*

---

TERRO

*podniesionym głosem.*

Dosyć tych jęków i dosyć tęsknoty.  
Teraz w milczenia głuchej tajemnicy  
idźcie do pracy — bierzcie wasze młoty.  
— Mirwari, usiądź przy płomiennym żarze  
i śpiewaj teraz pieśń oblubienicy.

*Tłum skupia się w głębi pieczary i nie odchodzi. Terro zwraca się ponownie do tłumu.*

TERRO.

Idźcie do lochów. Maks wam drogę wskaże.

ROBOTNIK PIERWSZY.

Wodzu

ROBOTNIK DRUGI.

Młot wypada z ręki.

ROBOTNIK TRZECI.

Wodzu — nad nami byłeś władzy żądny;  
jeśli chcesz nami działać — do tej męki  
daj nam sił dosyć. My jesteśmy głodni.

TERRO.

Idźcie w spokoju. Dzisiejszej nocy  
wyszedł z podziemia towarzysz młody  
z kilku zbrojnymi. Wy głodem mrący  
będziecie mieli chleba i wody;  
będzie czem krzepić ten żywot marny;  
zniosą owoce i dzbany win...  
Sam ich wysłałem wśród nocy czarnej —  
idźcie więc teraz do waszych min.

ROBOTNIK CZWARTY.

Ha! brać kilofy. — Jeszcze ręce młode.

*Pewna część tłumu chce za nim podążyć do pracy. Reszta siada na głazach w milczącym uporze.*

ROBOTNIK PIERWSZY

*siadając.*

My czekać będziem na ten chleb i wodę.

TERRO

*patrząc na nich z pogardą.*

Podli — gotowi przelać zdroje łez  
za jeden marny pożywienia kęs.

Przeklęty ród!

CHÓR

*ponuro.*

Przeklęty głód.

MAKS

*do tłumu.*

Hej! ja wam powiem, czyją winą całą,  
że tylu naszym chleba dziś nie stało.  
Są wśród nas tacy, co całe bochenki  
chowają w jamach — i nam głodnym kradną.

*Wskazując na jednego ze starszych robotników.*

Pierwszy ten stary...

STARZEC

*z przerażeniem.*

Kłamiesz! z wodza ręki  
mam ledwie kąsek...

MAKS.

Niechaj na mnie spadną  
piekielne gromy, jeżeli skłamałem.

*Tłum rzuca się na starca.*

GŁOSY TŁUMU.

Oddaj chleb! Oddaj!

STARZEC.

Nie mam! nie mam chleba!

MAKS.

Oddaj, bo własnem nam odpowiesz ciałem.

GŁOSY TŁUMU

*z coraz większą wściekłością.*

Oddaj chleb — słyszysz?

STARZEC

*konwulsywnie zaciska podartą odzież na piersiach.*

Ach! Bóg widzi z nieba!

Tu — pod tym płaszczem — mam bochenek mały!

Schowałem dzieciom — ja mam głodne dzieci!

MAKS.

Oddaj — bo ciebie rozszarpią w kawały!

GŁOSY TŁUMU.

Oddaj...

*Wydzierają mu przemocą bochenek i rozrywają na części, bijąc się i popychając.*

STARZEC

*z rozpaczą.*

Ach — ludzie!

*Ze wszystkich stron wyciągają się ręce po chleb.*

GŁOSY Z TŁUMU.

Dla mnie!... Już dzień trzeci,  
jak nic nie jadłem.

KILKA KOBIET

*wyciągając ręce.*

Dla mnie! dla mnie chleba!

TERRO

*z pogardliwym szyderstwem.*

Ha, ha, ha! więcej i w piekle nie trzeba.

*Do Mirwari, która patrzy w bolesnem osłupieniu.*  
Prawda, Mirwari? Kto nam teraz powie,  
że człowiek głodny — może być człowiekiem?

MIRWARI.  
*nasłuchując.*

Co to? podziemia drgają jakimś jękiem —  
okropnym jękiem...

TERRO.

Może w twojej głowie,  
jak echo huczą jeszcze nasze młoty?

MIRWARI.

Nie... to głos zgonu i skargi ostatniej.  
Słyszycie?...

---

*Tłum ucisza się i nasłuchuje. Z głębi pieczary dochodzi słaby jęk  
konającego młodzieńca.*

MŁODZIENIEC.

Ludzie... ratujcie... ratujcie...

*Wszyscy idą w głąb pieczary, w stronę, skąd głos dochodzi.*

MIRWARI.

Podnieście.

JEDEN Z TŁUMU.

Kto tu kona?

MIRWARI.

To głos bratni.

*Podnoszą młodzieńca i niosą go do ogniska, przy którym kładą  
go na posłaniu własnych łachmanów.*



MIRWARI

*do Terra.*

Patrz, jaki młody!

MŁODZIENIEC

*wrywanym głosem.*

Konałem z tęsknoty...

Chciałem... słuchajcie... tych skarg się nie bójcie...  
Chciałem... do światła... chciałem wyjść z podziemi...  
Lecz wyjścia broni straż... z rozkazu wodza.  
Padłem zwalony ciosami strasznymi...  
Piers zgruchotali... za rozkazem wodza.  
Teraz umieram... Bracia! nie chcę chleba,  
nie chcę nic... tylko na tę zgonu chwilę  
stąd mię wynieście... tam... O własnej sile  
nie wyjdę z piwnic... Ja chcę skrawek nieba  
widzieć przed śmiercią... Ja chcę tam umierać!

JEDEN Z TŁUMU.

Bierzmy.

TERRO

*zagradzając im drogę.*

Nie! Hańbą jest ten płacz dziecięcy —  
Od nas się w pola nie wolno wydzierać.  
Kto do nas przysłał, ten nie wyjdzie więcej.

MIRWARI

*blagalnie.*

Pozwól go wynieść.

TERRO.

Żaden stąd nie wyjdzie,  
póki wielkiego nie spełnimy czynu,  
i póki zamku nie skruszymy w pył.

MŁODZIENIEC.

Bracia!... ostatnich już dobywam sił...  
aby was błagać... bracia — nim śmierć przyjdzie...  
weźcie mię — weźcie... tam...

STARSZY ROBOTNIK.

Nie wolno, synu.

MŁODZIENIEC.

*coraz słabszym głosem.*

Odetchnąć wonią pól i łąk — ostatnich  
raz przed skonaniem... Tam słyszę głos bratni...  
Ach — tam, gdzie niebios słoneczna opona —  
tam... widzieć błękit... obłoki... przestworza...  
i wonne kwiaty... Ach! — gdzie litość Boża?...

*Zrywa się w ostatnim kurczu śmiertelnym.*

Światła!... Ach — światła!!

*Wypręga się i sztywnieje.*

STARSZY ROBOTNIK.

Już po wszystkim — kona.

TERRO.

Wynieście trupa. Spalić jego ciało,  
by nam w podziemiach nie przyniosło moru.

JEDEN Z TŁUMU.

Jaki ból w rysach!

JEDNA Z KOBIET.

Jak się zmienił mała.

TERRO.

Z tak podłej duszy wy nie bierzcie wzoru.  
Wynieście. Zamiast pogrzebowych dzwonów  
śpiewajcie nad nim pieśń zemsty i boju.

## MIRWARI

*klęka nad umarłym i zamyka mu oczy,*

Niechaj spoczywa w ciszy i spokoju  
biedny męczennik... Niech anielskich tonów  
grają mu pieśni.

## TŁUM

*pochylając głowy.*

Amen.

*Chwila milczenia.*

## TERRO.

Weźcie ciało!

Nie myślcie więcej o tem, co się stało.

*Wynoszą umarłego. Tłum idzie za nim z pochylonemi głowami.  
Na scenie pozostają tylko Mirwari i Terro.*

---

## TERRO

*po dłuższej chwili milczenia.*

Mirwari...

## MIRWARI

*oddana własnym myślom.*

Słucham.

## TERRO

*zmienionym głosem.*

Mirwari, chodź do mnie.

Dlaczego milczysz i odwracasz oczy?

Czy chcesz jak dziewczę w cieniu twych warkoczy  
przed wzrokiem żądzy twarz osłaniać skromnie?

*Bierze jej dłoń.*

Daj rękę.

MIRWARI.

Terro! Ja przed tobą stoję  
jak ptak spłoszony — ja się ciebie boję.

TERRO.

Ha, ha, ha! Jeśli lękasz się, Mirwari,  
słuchaj rozkazów, a unikniesz kary.

MIRWARI.

Zostaw mię; oczy moje pełne łez...

TERRO.

A! — jeszcze w uszach skomle ci ten pies,  
który tu zdychał!

MIRWARI

*z bólem.*

Czego żądasz, panie?

TERRO.

Czego ja żądam? Ha — dziwne pytanie!

Przed chwilą głodni żądali chleba

i młody rwał się do słońca.

Ha — ja nie pragnę światła i nieba,

ani mię wabi błóń kwitnąca —

i nie pomyślę o powszednim chlebie —

ale — Mirwari — ja pożądam ciebie!

*Głosem znizonym, a wezbranym namiętnością.*

Pożądam ciebie całą mocą..

niebaczny łez, niebaczny skarg,

ja chciałbym spijać dniem i nocą

czerwone soki twoich warg.

Mirwari, chodź! daj chwilę szafu,

daj zapomnienie wszystkich mąk;

chcę w tej jaskini błot i kału  
całować śniegi twoich rąk!  
— Wkoło nas zemsty huczą młoty,  
głodem się kurczą kłęby ciał —  
i serca więdną od tęsknoty...  
my złączmy dusze w jeden szwał!

*Za sceną przytłumiony śpiew chóralny, pełen beznadziejnej skargi  
i żalu.*

MIRWARI.

Słyszysz? o ściany bije jęk rozpaczy.

TERRO

*bo chwili milczenia ponownie bierze rękę Mirwari i chce ją do  
siebie przyciągnąć.*

Chodź, chodź, Mirwari...

MIRWARI

*wyrywając się z jego objęć.*

Puszczaj!

TERRO

*ostrym głosem.*

Co to znaczy?

MIRWARI.

Nie dałeś głodnym kawałka chleba,  
ani stęsknionym widoku nieba,  
a sam chcesz szwały upojenia pić?  
O nie! przypomnij te wszystkie katusze...  
Już męką biednych napoiłeś duszę,  
Niech cię omota jak płonąca nić!  
— Z nią wszystkie myśli i sny wszystkie zwiąż —  
niech wejdzie w piersi tve sumienie-wąż.

## TERRO

*z wybuchem.*

Mirwari — zamilcz! Ja tu jestem panem.  
Sama pragnęłaś losy tego ludu  
w me ręce oddać — z moją wolą skuć.  
Ja tym wzburzonym władnę oceanem  
i na nim twoją mam ocalić łódź.  
Wiesz, że w mej mocy jest spełnienie cudu,  
wielkiego cudu wolności. Bezemnie  
zawsze znać będziesz tylko groty ciemnie...

## MIRWARI.

A z tobą, Terro, ja poznałam piekło.

## TERRO.

Tak, lecz wiesz o tem: przez tę burzę wściekłą  
ja cię zawiodę tam, gdzie twe marzenie.  
Ja jeden dam ci otwarte przestrzenie,  
bezpieczne zamki i pokorne sługi.  
Poddałaś mi się — ja więc jestem panem!  
Ja jeden zwalczę tyrana i wroga.

## MIRWARI.

Terro — sam jesteś wrogiem i tyranem.

## TERRO.

Ha — niech tak będzie. Bóg zwycięża boga —  
tyrana zwalczy tylko tyran drugi.

## MIRWARI.

O nie, nie, Terro! Niech mi Bóg przebaczy,  
jeśli tak sama sądziłam w rozpacz.  
Inną znam jeszcze siłę nieprzeparłą:  
walka, co w boju stawia pierś otwartą,

miłość, co w ciszy wznosi białe dachy,  
i pieśń, co chodzi w nieskażonym wianku.

TERRO

*z tłumionym wybuchem zazdrości.*

A — jeszcze z marzeń widzisz lotne gmachy  
i jeszcze myślisz o dawnym kochanku?

MIRWARI.

Co dotąd było, już nie będzie więcej —  
Nie chcę w twych rękach być jak to narzędzie  
męczarni ludu i nie chcę być dłużej  
tą niewolnicą, co twym zbrodniom służy!

TERRO

*z uniesieniem wściekłości.*

Ha, ha! ty tęsknisz do Altra! odgadłem!  
ty mu na wieki zaprzedałaś duszę...  
Nie — ja co dotąd całym tłumem władałem —  
ja i nad tobą zapanować muszę!

*Mówiąc te słowa, miażdży jej ręce w swoich dłoniach. Mirwari  
wydaje okrzyk przerażenia.*

— — — — —  
*W głębi ukazują się Dan i Falk, którzy przyprowadzają ze sobą  
trzech robotników. Terro puszcza dłonie Mirwari i patrzy na wcho-  
dzących.*

DAN.

Wodzu! trzech ludzi przywieśliśmy z sobą.  
Młodzi są... silni...

TERRO

*do nowoprzybyłych.*

Bądźcie pozdrowieni.

*Z gestem rozkazującym w stronę lochów.*

Do młotów!

ROBOTNIK PIERWSZY.

Wodzu — pole się zieleni,  
a kraj tak długo był kryty żałobą...  
Powiedz nam wodzu — nim rozkaz spełnimy,  
czy długo potrwa ten trud w waszej jamie —  
i czyli rychło do tych pól wrócimy?

TERRO.

Stąd nie wyjdziecie, aż ja wroga złamię  
i twierdzę jego wysadzę w powietrze.

ROBOTNIK DRUGI.

Jeśli tak, wodzu, pozwól wczesnym rankiem  
codzień wyjść z pieczar lub nocą z kagankiem.  
Może wiosenny grad nam plony zetrze —  
wichrem zerwana może upaść strzecha...  
My chcemy wiedzieć...

TERRO.

Nie, nie. To daremne.  
Kto tu raz zaszedł, ten nie wyjdzie prędzej,  
aż nasze prace skończą się podziemne.  
Tu was ostrzega z każdej ziemi piędzi  
krew tych, co dotąd ukarani byli  
za swoją słabość.

ROBOTNIK TRZECI

*z przestraczem.*

Więc... niema sposobu...

ROBOTNIK PIERWSZY.

Ja nie wiedziałem...

ROBOTNIK DRUGI.

Oni nie mówili...



ROBOTNIK TRZECI.

Chryste! my tutaj zeszedliśmy do grobu!

TERRO

*wskazując im lochy.*

Idźcie do nowych waszych towarzyszy  
i bierzcie młoty. Niechaj nikt nie słyszy  
żadnych skarg, ani jęków... Rozumiecie?

*Nowoprzybyli robotnicy odchodzą z pochylonemi głowami. Dan od-  
prowadza ich w głąb pieczary, potem wraca.*

TERRO

*do Falka.*

Słuchaj — ten młody, co mi dzisiaj plecie  
o strzechach, plonach, o łanów zieleni?...  
Czy są tam ludzie, co pracują dalej?

FALK.

Tak. Ugor znowu w niwę się zamieni.  
Pod wodzą Altra ludzie łan zasiali;  
na zgliszczach rzędy chat stają powoli  
i jarzynami wschodzą całe włóki.

TERRO.

Mówiłem — kogo przy pługu i roli  
znajdziecie — zabić! rozedrzeć na sztuki!

*Mirwari na te słowa drgnęła i smiertelnie blada wpatruje się  
przerażonemi oczyma w twarz Terra.*

FALK.

Wodzu nasz! — z jednym takim pracownikiem  
zawsze kończymy prędko — bez litości!  
Jużeśmy dzisiaj trzem łamali kości.  
Lecz jeśli cała gromada z okrzykiem  
przekleństw nas wita...

TERRO.

Podłe, ziemne płazy!  
Zawszeż mam walczyć z tą pracą nikczemną  
i niszcząc — muszę niszczyć tyle razy.  
Tak być nie może! Ci, co weszli ze mną  
muszą być pewni, że w górze — za niemi  
zostały tylko zgliszcza; że na ziemi  
martwota, pustka, wszelkie życie ginie —  
że niema po co tam wracać bezemnie.

*Do Falka.*

Trzeba się nocą zakraść potajemnie  
do chat — i wyrznąć...

MIRWARI

*z okrzykiem przerażenia i wzdargy.*

Ha — podły Kainie!  
Braci mordujesz?! ty potworze dziki!

TERRO.

Zamilcz! co znaczą te głupie okrzyki.

MIRWARI

*zwołując lud.*

Chodźcie tu do mnie! bracia! towarzysze!

*Tłum zbiega się i zapelnia pieczary.*

---

MIRWARI

*do ludu.*

Chodźcie, słuchajcie! niech wam kilka razy  
wasz wódz powtórzy jakie dał rozkazy!  
bom ja gotowa myśleć, że źle słyszę...  
że to się z piekła ozwali szatani!  
Chodźcie, słuchajcie! Ja sama powtórzę:

on braci waszych, którzy tam na górze  
pracują dla was, krwawym potem złani...  
tych braci, którzy orzą wasze łany,  
byście, wyszedłszy stąd, nie byli zdani  
na pastwę głodu — on wysyła strażę —  
i nocą, skrycie ich mordować każe!!

LUD

*w najwyższym oburzeniu.*

Ha — kat i zbójca!!

TERRO.

Mirwari! Mirwari!

Ja pomszczę strasznie tę zradę nikczemną!

MIRWARI.

Nie — ja już twojej nie lękam się kary!  
tyś już bezsilny — lud jest cały ze mną!

*Z głębi pieczary wchodzi Altri. Twarz jego chociaż wybladła, tchnie  
pogodą i światłem.*

ALTRI

*do ludu.*

Witajcie, bracia!

MIRWARI

*z okrzykiem radości.*

Altri!

LUD

*z uniesieniem.*

Altri — Panie!

Witamy ciebie!

TERRO

*do ludu, podniesionym głosem.*

Towarzysze moi!

Słuchajcie wodza! Cokolwiek się stanie —

cokolwiek powie człowiek, co tu stoi —  
to wróg wasz wieczny! on was w jarzmo wprzągł  
daremnej pracy! teraz z naszych rąk  
nie wyjdzie żywy! on tu zginąć musi!

MIRWARI.

Nie! on wasz zbawca! niech się nikt nie kusi  
pełnić rozkazu!

ALTRI.

Nie broń mnie, Mirwari.

LUD

*do Altra.*

Mów do nas, Panie.

ALTRI.

Jeślim godzien kary,  
jeśli mię winnym śmierci osądzicie —  
bezbronny — w wasze ręce oddam życie.  
Lecz pierwszej, bracia, słuchajcie! bo nową  
wieść wam przynoszę. Jedno moje słowo  
otworzy dla was jasne szczęścia wrota.

LUD.

Mów do nas!

ALTRI.

Przyszłość z nocy dzień uczynił!  
Ufajcie, bracia! Gdyście w tej jaskini,  
gdzie was głód męczy i zjada tęsknota —  
gdyście tu w mękach wiedli walkę nową,  
walkę ciemności i walkę głodową —  
gdyście poświęceń wznosili ołtarze  
z taką rozpaczą, z jaką skutny jeniec

odcina rękę, co wrosła w kajdany...  
Tam — w waszych polach — ludzie potem zlni,  
dla was, wśród pracy pochylali twarze —  
a z wami walczył wielki sprzymierzeniec —  
i ten zwyciężył i wyniszczył wroga!

TERRO.

On kłamie!

ALTRI.

Bracia! ja się klnę na Boga,  
że mówię prawdę!

TERRO.

Ja jeden mam siły,  
aby zwyciężyć wroga!

LUD

*do Altra.*

Panie miły —  
mów do nas!

ALTRI.

Z wami walczył wielki sprzymierzeniec!  
Tym sprzymierzeńcem — są poległych ciała.  
Zemstą się ozwał z grobu każdy jeniec  
stracony w mękach — i legły bez sławy!  
Pod murem twierdzy jest sadzawka mała,  
co świeci cicha wśród mglistej pomroki  
i wkoło sieje jakiś połysk krwawy.  
Tam wróg nasz rzucał męczenników zwłoki.  
I oto z ciał tych wyszedł cichy jad —  
z wodą się zmieszał — w czarną ziemię wsiąkał..  
wszedł na dziedziniec — do studni zabłąkał..  
i stał się dla nich jako mściciel - kat!

Studnia zatruta!! — Gorączka się szerzy  
na zamku wrogów! Tysiąc ciał już leży  
w konwulsjach zgonu! Zamek pustoszeje!  
Wśród baszt i komnat chłód grobowy wieje...

A nasza woda czysta jak przeźrocze!  
Nam teraz zorze błysnęły urocze —  
zorze wolności!

LUD.

Wolność! Wolność! Słońce!

MIRWARI.

Jak dzwon spiżowy — tak w nadziei złotej  
rozkołysały się ich serca drżące!

*Wyciągając ręce do Altra.*

Altri! ach Altri!

ALTRI

*patrząc na nią z wyrzutem.*

Nie mów tak, Mirwari!  
Nie patrz w te oczy, co bólem tęsknoty  
i łzą wyżarte. Tyś mi wszelkie mary  
własnego szczęścia struła. Nie dla ciebie  
przyszedłem tutaj...

*Do ludu.*

Bracia! jak Bóg w niebie,  
trzeba nam teraz, nie czekając końca —  
wracać do światła!

LUD.

Do światła! do słońca!  
Prowadź nas, Panie!

## TERRO

*zagradzając im drogę.*

Powoli — powoli.  
Wyście tu za mną weszli z dobrej woli  
— i teraz ja was wyprowadzę sam.

*Do Altra.*

Ty, Altri, jeśliś tu zaszedł pomyślnie —  
pamiętaj o tem, że tłum rwie i ciśnie,  
a w naszych lochach niema wielkich bram.  
Wąskie szczeliny nam wszystkim nieznanie  
bronią wrót naszych — a wkoło usłane  
min wybuchowych straszne, groźne łoża.  
Gdy tłum się rzuci, nieszczęście być może.

Dlaczego, Altri, nie pomyślisz o tem?  
Ja znam te lochy — oni iść się boją;  
Ja ich wywiodę i na polu złotem  
— oddam ci lud twój i kochankę twoją.

I czemu, Altri, nie powiesz, że jeszcze  
na zamku wrogów wojska mają dosyć.  
Potwór, co kona, miewa silne dreszcze —  
i wróg nasz może broń śmiertelną nosić.

Od strony zamku poustawiaj strażę  
i zbrojnych ludzi — bo gdy wyjdą oni,  
kiedy szeregiem pójdzie lud bez broni  
i w światło spojrzą wynędzniałe twarze,  
wróg może straszną zemstę wyrzucić na nich.

## ALTRI

*po chwili.*

Masz słuszność, Terro.

*Do ludu.*

Bracia! więc czekajcie

jeszcze dzień jeden — a teraz żegnajcie!  
Tylu tam macie braci wam oddanych —  
bądźcie weseli! bądźcie dobrej myśli!

*Do Terra.*

Pamiętaj, Terro! za tobą tu przyszli,  
z tobą szli wierni przez mękę i głód,  
więc przed ostatniem ocal ich zniszczeniem;  
za poświęcenie — zapłać poświęceniem.

TERRO.

Tak — ja za wszystko, za wszystko zapłacę.

ALTRI

*do ludu.*

Bracia! ja dzisiaj chwili dnia nie stracę  
i o was myśleć będę. Bądźcie zdrowi!

LUD.

Niech żyje Altri!

TERRO.

Niechaj żyje Lud!

MIRWARI

*do Altra, podając mu lutnię.*

Altri — weź lutnię. Powieś ją u grotu  
przy wejściu. Niech tam czeka pieśni nowej,  
pieśni wolności i nadziei złotej.

A gdy dla oczu tak dawniej kochanych  
masz tylko pełne pogardy wejrzenie —  
przebacz tej lutni, co w ciemniach nieznanych  
ze mną musiała wieść tułaczy los.



### ALTRI

*odbiera lutnię z jej rąk i mówi ze smutkiem.*

Ach — ty nie pytaj mnie o przebaczenie,  
lecz pytaj raczej — jak był krwawy cios...  
jaki ból... Zresztą nie — nie pytaj o nic!  
Czytam z twych oczu i z twej twarzy białej,  
niby z otwartych smutnej księgi stronic,  
że te źrenice straszną łzą płakały.

### MIRWARI

*składając dłonie.*

Odgadłeś Altri! tak, ach tak!  
szarpałam się tu jak piersiami  
wbity na ostrze biedny ptak...  
Włosy gorzkiemi zlałam łzami,  
męką się znaczył każdy dzień,  
upiozem był mi własny cień!

### ALTRI

*biorąc jej rękę.*

Mirwari — chodź! do światła! ze mną...

### MIRWARI

*wstrząsając głową.*

O nie! Ja byłabym nikczemną,  
gdybym dziś pierwsza wyszła stąd.  
Niech wyjdą wszyscy! niech ostatni  
z ostatnich rzuci ciemny ką.  
Niech stanie w słońcu zastęp bratni —  
wtedy ja wyjdę — tam do gwiazd...  
Wzniesiemy strzechy nowych gniazd  
i rozpoczniemy nowe życie.

ALTRI  
*do ludu.*

Żegnajcie, bracia!

LUD.  
Żegnaj, żegnaj Pani!

Pamiętaj o nas!

*Altri opuszcza pieczary.*

---

TERRO  
*do ludu.*

Dosyć! co za wyciel  
Póki w podziemiach jesteście zamknięci —  
ja rządę i nic się bezemnie nie stanie.  
Ha — jak wam pilno wykreślić z pamięci  
imię waszego wodza — i jak zgodnie  
do Altra dzisiaj wasze serca biją —  
służalcze serca...

Dajcie mi pochodnię.

*Bicrze łuczywo, zapala przy ognisku, i oddala się w głąb pieczary.*

MIRWARI  
*niespokojnie, patrząc za nim.*

Gdzie poszedł wódz wasz z płonącem łuczywem?

MAKS.  
Może obejrzeć chce przy świetle żywym  
wąskie szczeliny, co się w lochach kryją  
i zabezpieczyć przejścia...

DAN.  
Znikł w ciemności!  
Pewnie łuczywo w jego rękach zgasało.

ROBOTNIK PIERWSZY.

Bracia — nim danem będzie wyjścia hasło  
i dla nas wszystkich wejdzie dzień wolności —  
my trzej, my dobrze znamy wyjścia drogę,  
bośmy dziś zesli; przejdziemy bez szkody.  
Ja w straży zbrojnej przydać się tam mogę.  
Niech pójdzie ze mną, kto silny i młody.

ROBOTNIK DRUGI.

Ja także pójdę pod wasze rozkazy.

ROBOTNIK TRZECI.

I ja też...

TERRO

*powraca z głębi pieczary i zastępuje im drogę.*

Dokąd to? — dokąd iść chcecie?  
Ha, ha! mówiłem wam już tyle razy,  
że z tych podziemnych lochów nie wyjdziecie  
i nie ujrzyście waszych pól i osad,  
dopóki twierdzy nie zwalimy z posad.  
Ja tak mówiłem! ja — a moje słowo  
nigdy nie cofa się, ani nie zmienia.  
Ja was zatrzymam teraz siłą nową:  
U wejścia runą ciężkich skał sklepienia.

MIRWARI

*w śmiertelnem przerażeniu.*

Ach! co to znaczy?

TERRO

*z mocą.*

Nikt nie wyjdzie stąd.  
U wejścia świeci zapalony lont!

Dotąd trzymałem w rękach władzę całą:  
teraz będziecie zawaleni skałą.

*Rozlega się potężny huk. Część sklepienia w głębi pieczary odrywa się i zawala przejścia. Wśród tłumu okrzyki przerażenia i rozpacz. Jedni padają na ziemię ogłuszeni, inni błądzą, szukając schronienia.*

MIRWARI  
do Terra.

Coś ty uczynił!? Terro! Kacie ludu!!

GŁOSY WŚRÓD TŁUMU  
*pełne nieopisanej zgrozy.*

Przebóg! nas czeka tu straszne konanie!

TERRO.

Ha! teraz płaczcie i czekajcie cudu!

GŁOSY WŚRÓD TŁUMU.

My zawaleni! Co się z nami stanie!!

TERRO

*usiłuje zapanować nad ich jękami swym szyderczym śmiechem i potęgą swego głosu.*

Ha, ha, ha! Wyście uwierzyli może,  
że ja przed Altrim sam się upokorzę  
i jego władzę nad ludem utwierdzę?

Nie — wieście o tem: co raz wezmę w dłoń,  
tego nie oddam i do śmierci bronię!

Spełnić mój rozkaz! Podminować twierdzę!

Jak rozkazałem — tak niechaj się stanie!

Teraz tu znowu moje panowanie!

*Po tych słowach chwila złowrogiego milczenia. Wówczas Mirwari podnosi złożone dłonie i zaczyna się modlić. Lud klęka wokół niej.*

#### MIRWARI.

Ty, który patrzysz w głębie naszych dusz —  
nad tym ogromem mąk — ach, zmiłuj się...  
ciemne sklepienia Twoją ręką skrusz —  
i daj nam ujrzeć wielkie światło Twe.





## OBRĄZ III.

### WYZWOLENIE.

*Zielona płaszczyzna.*

*Z lewej strony las — z prawej zbocza skał spadzistych, które w głębi, wysuwając się nieregularnie, tworzą przed oczyma widzów stos bezkształtnych głazów.*

*Zaczyna świtać. Linie drzew i kamieni rysują się jeszcze niedokładnie. Przez mgłę poranną przebija się pierwsza różowa poświata.*

*Pastuszek siedzi u stóp skały i gra na flecie.*

*Wiśniaczka wchodzi z głębi sceny, trzymając koszyk w ręku.*

---

WIEŚNIACZKA

*jeszcze z za sceny.*

Jasiu! Janeczku! gdzie są owce twoje?

PASTUSZEK

*przestaje grać i podnosi się.*

Po łące chodzą. Zaraz je napoję.

— A co to matuś takim wczesnym rankiem wyszła dziś w pole — z koszykiem i dzbankiem?

WIEŚNIACZKA.

Idę do lasu. Może grzybów parę,  
a może jagód przyniosę w koszyku...

*Odchodzi w głąb sceny, patrząc w stronę łąki.*

Ej! coś tak myślę o moim chłopczyku,  
że znowu dzisiaj zasłuży na karę...

PASTUSZEK.

Dlaczego, matuś?

WIEŚNIACZKA.

Ty tu grasz na flecie,  
a twoje owce mogą zginąć przecie.

PASTUSZEK.

Nie — matuś! Burek dobrze ich tam strzeże.  
— Jakżeż mam nie grać? matuś — powiedz szczerze:  
jakżeż mam nie grać, kiedy dzionek świta...  
tak piękny dzionek!...

*Nastuchuje.*

O — już wita  
jutrzenkę złotą pierwszy ptak;  
skowronek się nad pola wzbił —  
trzeпоce się i dzwoni tak,  
jakby już promień słońca pił...

*Po chwili milczenia mówi, zapatrzony w niebo.*

A tam — na niebie — jasność płowa...  
obłoczek się na dwoje zdał  
i płynie, niby łódź ojcowa  
po modrym stawie — za nim leci  
owieczek kilka par...



## WIEŚNIACZKA

*patrząc w niebo.*

To chmurki, synu.

## PASTUSZEK.

Już się trzeci  
bieluchny kłębek w niebo wdarł...  
Jak dziwnie, matuś! Zanim zginie,  
moznaby przysiądz, że to płynie  
białych owieczek kilka par...

Jakżeż mam nie grać? dzionek złoty  
po długich, chmurnych dniach tęsknoty!  
Jakżeż tu nie grać?... Ludzie orzą,  
a świt różaną płonie zorzą,  
wiosenną wonią łąn oddycha —  
i zielenieje... szemrze z cicha...  
Otwiera się do słońca kwiat —  
i stają rzędy białych chat...

## WIEŚNIACZKA

*wskazując na prawą stronę sceny.*

To wszystko, synku mój, dlatego,  
że zamek strasznych naszych panów,  
co stoi nad tej rzeczki wstęgą,  
przestał nam grozić. Od tych łąnów  
uchodzą teraz nasze wrogi,  
a do nas idzie spokój błogi!

*Od prawej strony, w głębi sceny ukazuje się bard zamysłony  
i smutny. Wieśniaczka i pastuszek, zajęci rozmową, nie spostrze-  
gają go.*

## PASTUSZEK.

Jakżeż tu nie grać? Już gołębie nasze,  
niedawno straszonym spłoszone pożarem

zleciały znowu — i z wesołym gwarem  
czekają, aż się wzniesie chat poddasze.

Jakżeż tu nie grać? Rolnik ziemię orze,  
nad nim skowronek pieśń wesołą pieje,  
a wiatr mu niesie spokój i nadzieję...

A ludzie mówią, że na naszej grzędzie  
plon nam stokrotny wyda ziarno boże.  
Jakieś nam nowe zaświtały zorze,  
a ludzie mówią — że to Wolność będzie.

#### WIEŚNIACZKA.

To wszystko, synku mój, dlatego,  
że zamek stracił władcę swego.

Lecz pomyśl jeszcze: ilu naszych braci  
w ciemnych podziemiach zostało — i płaczą...

#### PASTUSZEK.

Matuś, a pan nasz nadziei nie traci,  
że wyjdą wkrótce; że znów ich zobaczą  
przydrożne lipy na zoranej roli...  
A tu dla wszystkich teraz starczy chleba.

I mówią ludzie, że już tylko trzeba,  
aby ścieżyną zaszedł tu powoli,  
z pieśnią na ustach osiwiwały Bard;  
— by znalazł swoją lutnię złotostruną  
i już minionych nie odwracał kart,  
ale nam śpiewał pieśń, co jasną łuną  
wielkich uniesień uleci w przestworza.

I mówią ludzie, że ta nowa zorza  
w zieloną gałąź zmieni kij tułaczy.

BARD

*zbliża się do pastuszka, kładzie rękę na jego ramieniu i przerywa mu smutnym głosem.*

Hej, dziecko moje! Wiele jeszcze łez  
i wiele spłynie skarg rozpaczy,  
zanim tułactwa przyjdzie kres.

PASTUSZEK.

Tak sądzisz, mistrzu? Ach — a we mnie śpiewa  
jakiś nadziei białe ptasze,  
jakby się wkoło rozszemrały drzewa  
i na nich kwitło szczęście nasze.

BARD.

Ty śpiewasz, dziecko! Wicher niesie  
w obłoki tony twoich dum...

*Wskazując na prawą stronę sceny.*

Lecz tam... z tych lochów do nas rwie się  
nieszczęsnych braci naszych tłum.

Patrz, gdzie ta skała — słuchaj bacznie uchem.  
Słyszysz huk młotów? ludzie walczą z głazem;  
pod wodzą Altra walczą potem zlanii...  
Runęła skała wstrząśnięta wybuchem —  
a lud w podziemiach — żywcem zakopany!

PASTUSZEK

*w śmiertelnym przerażeniu.*

Ach!!

BARD.

Zasłoń oczy przed strasznym obrazem!  
Może ich jeszcze zbawi boski cud...  
Pod wodzą Altra ludzie walczą z głazem;

w wysiłku krwawym rozbijają ściany...  
może z nich wyjdzie uwolniony lud.

---

*Altri wchodzi ze spuszczoną głową. Za nim czeladnicy z wyrazem zniechęcenia na twarzy. Siadają na głazach i pniach powalonych.*

ALTRI

*do barda.*

Niestety, mistrzu! nasze nadzieje  
zwałtałe rwą się jak pajęcza nić.  
Daremnie pragnę w te głązy się wryć.  
Grunt się pod stopą podrywa i chwieje,  
niby wulkanu wzdęta ogniem głąb...

Wybuchem grozi każdy skały zrąb!  
a z ciemnych sklepień kamieni grad  
uderza w piersi, na ramiona leci —

*Wskazuje na swoich pomocników.*

Patrz, jaka niechęć na ich czołach świeci,  
jak wzrok ich żalem i niemocą zbladł.

ZEN

*podnosząc się.*

Ha — nic dziwnego, że walczymy smutni;  
to miejsce, panie, to jest miejsce trwogi...  
Straszne nam były owych lochów progi,  
bo od nich, nocą, szli ludzie okrutni;  
i na tem miejscu — to wspomnienie zgrozy —  
nieraz bezbronych zdusiły powrozy.

ALTRI.

Jeśli w tych lochach kaci byli czynni,  
o ileż więcej cierpieł niewinni...

WIT.

Gdybyśmy chociaż w to wierzyli sami,  
że gdy zwalimy tych głazów odłamy  
i po dniach wielu wejdziem do podziemi,  
że chociaż kilku żywych wygrzebiemy...  
— Lecz po tak długim czasie — panie drogi —  
któż się odważy wejść w te straszne progi?  
Cmentarną ciszą wioną na nas lochy...  
znajdziesz tam tylko popioły i prochy.

ALTRI.

Lecz jeśli... jeśli jeszcze żyją  
i zakopani w męczarniach się wiją?...

PIOTR.

Panie — co do mnie, Bogiem kląć się mogę,  
że nie przestrasza mię praca, ni trud.  
Lecz, by się spełnił wyzwolenia cud,  
musisz nam, panie, wskazać inną drogę —  
krótszą i prostszą — wstaniemy bez zwłoki.

ALTRI.

O gdybym wiedział, gdzie skierować kroki!  
gdyby mi jakieś zaśpiewało ptasze,  
albo cudowny mi zaszemrał liść:  
dokąd uderzyć... gdzie szukać... gdzie iść...  
i gdzie odpowiedź znajdą młoty nasze.

Och — jaka czarna rozpacz w piersi bije!  
Tam naszych braci tłum w mękach się wije;  
drętwieją w bólu zgruchotane kości;  
każda godzina zdaje im się wiekiem;  
a gdy ich piersi ściska straszny głód:  
brat nie jest bratem — ni człowiek człowiekiem!

Szaleje w męce, szaleje w ciemności  
lud uwięziony — nasz męczeński lud!  
A ja nie mogę do nich znaleźć drogi...

#### CZELADNICY

*chórem.*

Daremny trud!  
Zbawi ich tylko boski cud.

#### ALTRI

*jakby sam do siebie.*

Piekło katuszy i jaskinia trwogi,  
a w tej jaskini zabłąkane ptaszę:  
— Mirwari moja...

*Zwraca się do swoich towarzyszy.*

Bracia — jeszcze chodźmy  
i do prób nowych bierzmy młoty nasze!  
Jeszcze szukajmy! jeszcze błądzmy!

*Czeladnicy wstrząsają głowami i nie podnoszą się.*

#### BARD.

O dzieci! Czemuż nie mam lutni mojej!  
Pieśń-by was szybko i szczęśliwie wiodła;  
byłaby dla was jak nadziei godła,  
byłaby dla was wsparciem waszych stóp,  
byłaby dla was jak ognisty słup,  
co gwiazd pochodnią przed oczyma stoi.

Lecz nie mam lutni. O, czemuż w więzieniu  
śmierć nie zamknęła mych spłakanych powiek!  
Wrócił do życia obłąkany człowiek —  
a pieśniarz zasnął — i pozostał w cieniu...  
A pieśniarz zasnął — i może nie wstanie...

ALTRI.

Dlaczego, mistrzu?

BARD.

Nie mam lutni, panie.  
Stoję przed wami jak ten grób zamknięty,  
który porasta w zapomnienia pleśń...  
Nie wyjdzie z piersi echo myśli świętej —  
nie wyjdzie z piersi ukochana pieśń!

O jak to boli i dręczy okrutnie —  
ja, którym śpiewał niewolę i łzy —  
milczę, gdy wschodzą nam wolności sny.

Tak — pieśniarz zasnął...

ALTRI.

Mistrzu — twoją lutnię  
wczoraj wyniosłem z lochów i u groty  
sam powiesiłem na gałęziach drzew.  
Jeszcze wydały struny jęk tęsknoty,  
gdy w nie uderzył pierwszy wiatru wiew.  
Jeszcze słyszałem ten ich jęk ostatni.

U progu groty lutnia czekać miała,  
aż wyjdzie z lochów cały zastęp bratni —  
aż znowu w struny uderzy dłoń biała  
i wzniesie wielki hymn Zmartwychpowstania.

Lecz wybuch wszystko spustoszył i zwałił.  
Zniszczona grotka — spadły drzew wiązania...  
A lutnię twoją może żar przepalił...  
Może strzaskana...

PASTUSZEK.

Nie — o nie!  
Pieśń lutni jest jak światło boże —  
nie zginie i nie zmieni się  
i wszystko przetrwać może!  
Jeśli z gałęzią legła wraz  
wciśnięta w skał odłamy —  
w kamienie wejdzie: zadrza głaz  
spłakanych strun tonami.

Pieśń lutni jest jak światło boże,  
co wszędzie wnika, wszędzie gra...  
jej zabić żaden cios nie może  
i nieśmiertelna — wiecznie trwa!

Jeśli ją spotka teraz los tułaczy —  
jeśli...

*Przerywa nagle.*

ach — cicho... cicho... co to znaczy?

*Nasłuchuje. Obecni patrzą na niego z zapartym oddechem.*

Kiedy tak mówię, coś się w duszę wkrada,  
coś mi jak ciche echo odpowiada...  
Jakiś głos śpiewny wśród tych traw powstaje...

*Przyklęka i nasłuchuje w dalszym ciągu.*

WIEŚNIACZKA

*patrząc na syna z niepokojem.*

Synku mój! — tobie się to chyba zdaje.

PASTUSZEK.

O nie — ja słyszę... słyszę cichy głos...

*Przyklada flet do ust i wydaje kilka przytłumionych tonów, potem znowu nasłuchuje.*



Na fletu dźwięk  
odpowie jęk...  
płynie perłami rannych ros...

Ach — nie usłyszysz go, nie pojdziesz uchem,  
ale go trzeba pojąć sercem... duchem...

*Zawsze na kłęczkach przesuwają się w głąb sceny, szukając i nasłuchując. Obecni stoją w milczącym oczekiwaniu.*

Po traw zieleni płynnie szmer...  
gra tysiącami złotych skier...  
Słyszę go blisko... blisko... coraz bliżej...

WIEŚNIACZKA.

Synku — co tobie? Twe oczęta świecą  
jak te ogniki, co nocami lecą  
po mokrych łąkach...

PASTUSZEK.

Coraz bliżej... bliżej...

*Wciska się między odtamy skał leżące w głębi sceny.*

WIEŚNIACZKA.

Synku kochany! tam jest skała twarda,  
tam iść nie można...

PASTUSZEK

*podnosząc lutnię w obu rękach.*

Lutnia! lutnia barda!

BARD

*z uniesieniem biegnąc ku niemu.*

Ach — lutnia moja!

## PASTUSZEK.

Mistrzu — nie bierz, proszę!

Ja żadnym zgrzytem strun lutni nie splotę;  
lecz jam ją odczuł i wygrzebał w pyle —  
niech mojem będzie pierwsze strun tych drganie;  
niech mi przypomni dawnych marzeń chwile...  
Czy słyszysz? Lutnia żali się i wzdycha...  
Zadrgały struny... To pieśń twoja, panie,  
wraca jak echo — taka łzawa... cicha...

*Przy dźwiękach lutni.*

Na kamień grobu padła łza...  
i jasnym weszła kwiatem —  
na kamień grobu padła łza...  
i błysła krwi szkarłatem.

— — — — —  
Na bluszcze ruin padła łza...  
i bluszcz się zmienił w róże —  
na bluszcze ruin padła łza...  
spłynęła w złote kruże.

*Przerywa, jakby nasłuchując z rozszerzonymi źrenicami.*

Cicho... słyszycie? słyszycie ten dźwięk?  
Głos lutni w dziwny się zamienia jęk...

*Przy dźwiękach lutni.*

Na piersi padły zwały skał,  
zamarły w ustach słowa...  
toczy się ku nam straszny szal  
i zbliża — śmierć głodowa...

## WIEŚNIACZKA

*z przerażeniem.*

Synku, co śpiewasz?

PASTUSZEK.

Matko — nie mój śpiew...  
Te słowa niesie jakiś dziwny wiew.

*Znowu uderza w struny lutni.*

Skalistych ścian nie skruszy czas,  
nie skruszy młot-morderca...  
Serdeczny żar niech stopi gładz —  
połóżcie na nim serca.

WIEŚNIACZKA.

Synku, co śpiewasz?

PASTUSZEK.

Matko, nie mój głos...

*Przestaje grać i pochyla się ku skale.*

Tu, pod tą lutnią, jest szczelina w skale.  
Cicho... Słyszycie? jakieś długie żale...

*Z nagłem przerażeniem.*

Matko! od takich skarg siwieje włos!

ALTRI

*biegnąc ku niemu.*

Co? co tam słyszysz? Pokaż tę szczelinę!

PASTUSZEK

*wskazując szczelinę.*

Ostrożnie, panie! Słyszysz? tu...

ALTRI.

Ach — dziecko! zbawcą cię uczynił los!  
Stamtąd dochodzi uwięzionych głos!

*Do towarzyszy.*

Bracia! do pracy! do pracy — co tchu!

*Czeladnicy z okrzykiem uniesienia rzucają się do rozbijania gładzów.*

ZEN.

Panie — ja słyszę ten jęk... Niechaj zginę,  
jeśli nieszczęsnych ofiar nie wybawię!

*Gorączkowo odsuwając kamienie.*

Muszę wejść do nich, choćbym padł sto razy!

ALTRI.

Bierzmy na barki ciężkie głazy!  
rozwalmy otwór...

*Dłuższa chwila milczenia. Praca wre coraz gorętsza. Rozlegają się od czasu do czasu narwoływania i okrzyki — łoskoty odwalanych głazów i huk młotów.*

ALTRI.

Ach — już prawie  
pierwszy się promień do nieba wdarł!  
Ach, spieszcie! Żaden trud nie zginie!  
Już szczelinami do nas płynie  
stęsknionych głosów gwar.

WIT.

Panie — w mej głowie ogniem tętna biją!  
oni tam jęczą... oni jeszcze żyją!

BARD

*do pastuszka, który z lutnią w ręku patrzy na pracujących.*

Dziecko, daj lutnię; już się spełnia cud.  
Do bratnich piersi wniknął bratni głos  
i upragnionym stał się trud  
w zbawienia świętej sprawie.

PASTUSZEK

*podając mu lutnię.*

Weź, mistrzu.

BARD.

Dziecko, siądź na trawie,  
jak dawniej... przy mnie... zgarnij włos —  
wzniesz oczy tam... do nowych snów  
i słuchaj pieśni — słuchaj znów.

ALTRI

*nie przestając pracować.*

Ach — co za radość! każdy nowy cios  
otwiera drogę widną i szeroką.

ZEN.

Wkrótce już więźniów dojrzy nasze oko!

*W czasie tej pracy krajobraz zrazu zamglony rozświetla się i wtedy w głębi sceny ukazuje się wzgórze zielone, na którym stoi widoczny w perspektywie kościół wiejski o dwóch wysmukłych wieżach. Wokoło pracujących utworzył się tłum ludzi przybyłych z osad i patrolujących się robocie.*

ALTRI

*podnosi głowę i woła do tłumu.*

Hej! niech uderzą nam dzwony kościoła!  
Zbierzcie się wszyscy na wzgórzu, dokoła,  
aby dziękczynne modły nieść!

Niech win weselnych zniosą pełne kruże!  
Za chwilę z nami wejdzie na to wzgórze  
do bram kościelnych — uwolniony lud!

*Do barda.*

Mistrzu — wzniesz lutnię! Już się spełnia cud!  
Uderz w twe struny — szczęściem dusze pieść!

*Bard podnosi ku niebu oczy pełne światła, uderza w struny lutni i rozpoczyna nową pieśń przy odgłosie dzwonów kościelnych i gwarze prac gorączkowych.*

— — — — —

## PIEŚN BARDA.

Powstańcie wolni! rzućcie żal  
męczeńskich ojców dzieci!  
Łańcuchy rwie bieg nowych fal  
i nowe słońce świeci!

Uderzył dzwon... wolności ton  
w sklepienia niebios bije!  
Uderzył dzwon... potężny ton  
na wieki w piersiach żyje!

W głębokich ciemniach zamknął wróg  
nam drogi zastęp bratni —  
Szukajmy wyzwolenia dróg,  
aż wyjdzie z nich ostatni.

Uderzył dzwon — to nocy skłon,  
a świt powstaje biały!  
Uderzył dzwon — niedoli skłon:  
nadzieja w ziemi całej!

Do bratnich dłoni nieśmy dłoń!  
niech w piersiach jedna dusza,  
a w rękach będzie jedna broń —  
i jedno hasło wzrusza.

Uderzył dzwon — tyranom zgon,  
a nam zwiastuje życie...  
Uderzył dzwon — niewoli zgon,  
wróg nasz uchodzi skrycie.

Hej — zwalczmy wszelki krwawy trud  
aż światło wnuknie wszędzie,  
aż stanie w słońcu cały lud  
i kraj szczęśliwym będzie!

Uderzył dzwon... z dalekich stron,  
gdzie tylko bratnia strzecha —  
uderzył dzwon... z odległych stron,  
wezbrały wszystkie echa!

---

ALTRI

*nagle, donośnym głosem.*

Już ocaleni!!

OKRZYKI PRACUJĄCYCH.

Już wychodzą żywi!!

WSZYSCY

*z uniesieniem radości.*

Witamy was!! Witamy was!!

OKRZYKI WYCHODZĄCYCH Z PODZIEMIA.

Słońce! ach — słońce!!

BARD.

Wstaje lud szczęśliwy!

Radosnem echem szumi las!

WSZYSCY.

Witamy was! Witamy was!!

*W głębi pojawiają się wynędzniałe postacie ocalonych. Coraz silniejszy gwar głosów.*

BARD

*patrzac na wychodzących.*

Oczy szukają słońca — chociaż jeszcze  
blasków świtania nie są w stanie znieść;  
a słońce czeka, aby w zorzę wpleść  
ten obraz piękny jak widzenie wieszczel!

PASTUSZEK

*wskazując na jednego z nędzarzy, który wychodzi z jamy, czołgając się.*

Mistrzu — patrz tylko... patrz — co to za człowiek  
czołga się z jamy? czołga się i drży...  
Nie szuka światła, a z pod jego powiek  
spadają ciężkie, dwie okropne łzy...

FALK

*podnosi się zwolna i mówi, patrząc w ziemię.*

Bracia! wybaczcie... Wyszedłem z innemi,  
choć wiem, że dzisiaj — czeka mię na ziemi  
kara za zbrodnie... i topór... i zgon...  
Ja mam na duszy mary strasznych dni...  
ja mam na rękach ślady bratniej krwi.  
Jam był mordercą — bo tak kazał on...  
on — ten przeklęty biednych ofiar kat...  
Ja mam na rękach strasznych zbrodni ślad.

*Ponownie upada na kolana.*

BARD

*kładąc rękę na jego ramieniu.*

Przed sądem Boga niechaj winną będzie  
ręka oprawcy nie ślepe narzędzie.  
Wstań i wnieś oczy na tę zórz pochodnię!  
Wstań i chodź z nami — zapomniane zbrodnie.

FALK

*wśród łkań gwałtownych.*

O dobry panie! bracia moi — dziękil

ALTRI

*po chwili milczenia — do Falka.*

Zaczekaj, bracie. Mów, co się z niem stało?  
Gdzie Terro?



FALK.

Panie — ciosem twojej ręki  
ostatni kamień powalony spadł  
i w nasze głębie stoczył się pod skałą.  
Pod tym kamieniem legł nasz wódz i kat.  
Skonał.

OKRZYKI

*w głębi sceny.*

Mirwari!!

ALTRI

*z uniesieniem radości.*

Ach — Mirwari moja!!

MIRWARI

*zjawia się na jednym z wyżej położonych gładów i woła, wyciągając  
ramiona do ludu zebranego wokoło niej.*

Witajcie bracia! Witam was!  
Już się spełniło dzieło boże,  
już upodlenia minął czas!  
Tam świeci jasnych dni ostoja —  
tam płoną złote zorze!

*W czasie tych słów długi szereg postaci uwolnionych z podziemia  
wstępuje wolno na wzgórze oblane światłem wschodzącego słońca.*

MIRWARI.

Podziemia puste. Już ostatni  
z ostatnich rzucił lochów cień;  
już stanął w słońcu zastęp bratni:  
Wolności świta dzień!  
Uchylcie czoła! Lud zwycięski  
na jasne wchodzi wzgórze —  
wolności świętej idą stróże,  
a skroń ich zdobi liść męczeński.

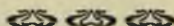
Łachmany biedne, zdarte szaty  
zorza ubiera w swe szkarłaty,  
a na ich czoła wynędzniałe  
blask słońca rzuca perły białe!

Czekali długo męki końca —  
przez piekło szli i głód...  
Uchylcie czoła — tam do słońca  
męczeński idzie Lud!

### BARD

*klęka i podnosi złożone dłonie.*

Panie! w pokoju sługę twego puść —  
na stare oczy sen wieczności spuść...  
i niech się skończy mej pielgrzymki trud,  
gdym ujrzał wielki uwolnienia cud.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

<http://rcin.org.pl>

Tel. 26-68-83, 26-52-34-42

















F  
62